

PATRYCJA CEMBRZYŃSKA

## WOJNA ZE ZWIERZĘTAMI

**P**ewien fotograf amator próbował odgrodzić się od okropności wojny, traktując ją jak wycieczkę po planie filmowym: „Ale supersceny, strzelania, pociski, ranni, krzyki”. Na Hipodromie w Bejrucie zdarzyło się jednak coś, co spowodowało, że nie mógł już dłużej chować się za zasłoną iluzji. Zobaczył mnóstwo zabitych koni arabskich – inne konały w męczarniach. Taśma filmowa się urwała i fotograf zwariował. Historia, którą w filmie *Walc z Baszirem* Ariego Folmana opowiada profesor Zahava Solomon z uniwersytetu w Tel Awiwie, ilustruje zaburzenia mogące towarzyszyć zespołowi stresu bojowego. Mówiąc w dużym uproszczeniu, fotograf – uczestnik pierwszej wojny libańskiej – wytwarza mechanizm obronny, który przejawia się zobojeźnieniem na krzywdę i utratą poczucia rzeczywistości. Aż wreszcie nadchodzi moment gwałtownej deziluzji. Śmierć wdziera się w świat fotografa pod postacią obrazu nieprzewidzianego w scenariuszu i niemożliwego do zasymilowania. „Niech sobie ludzie na wojnie zabijają ludzi, ale co są winne te wspaniałe konie?”<sup>1</sup>

### Wojna w zoo

Myśląc o wojnie, rzadko kiedy pamiętamy o zwierzętach, jak gdyby pod gruzami miast ginęli tylko ludzie. Gdy w 1999 roku wojska NATO bombardowały Belgrad, chcąc zmusić rząd prezydenta Slobodana Miloševicia do zaprzestania czystek etnicznych i uznania autonomii Kosowa, Vuk Bojović, dyrektor belgradzkiego zoo, opowiedział korespondentowi Agencji Reutera o skutkach przedłużających się nalotów. Zniszczenie sieci elektrycznej i wodociągowej spowodowało brak prądu i wody w zoo. Przestały działać zamrażarki, więc popsuło się mięso przeznaczone dla zwierząt – nadawało się już tylko dla hien i sępów. Ponieważ nie wymieniano wody w basenach, ziemnowodne ssaki, jak hipopotamy, pływały we własnych ekskrementach. Nadlatujące samoloty i huk spadających bomb wzbudzały masową panikę wśród zwierząt: wyły wilki, skrzeczały pawie, szympansy szamotały się w klatkach, ptaki opuszczały gniazda, porzucając wysiadywane jaja, u wielu samic dochodziło do poronień, inne zabijały młode – samica puchacza zadziobiła pięć piskląt i zjadła najmniejsze z nich, tygrysyca zabiła dwa kocięta – nie udało się także uratować dwóch pozostałych, ciężko poranionych. Zdarzały się również przypadki autoagresji – tygrys bengalski na skutek silnego stresu gryzł własne łapy. Wkrótce na terenie ogrodu pojawiły się patrole woskowe, by wystrzelać niebezpieczne osobniki. Bombardowania zakłóciły ponadto wędrówki ptaków, bowiem nad Belgradem przebiegał jeden z ptasich korytarzy migracyjnych<sup>2</sup>.

Dramat zwierząt ginących od bomb pokazał Pablo Picasso w obrazie *Guernica*, namalowanym w 1937 roku po ataku

oddziałów Luftwaffe, wspierających generała Franco, na baskijską Gernikę. Fragmenty ciał zwierząt malarz przemieszczał z ludzkimi rękami, nogami i twarzami. Na płótnie widać rannego ptaka, konia z wyszczerzonymi zębami i rozdętymi chrapami oraz byka, przypominającego o krwawej corridzie. Nikczemność sprawców wojny uwydatniają również bezdomne psy opisane w książce Jeana Rolina *I ktoś rzucił za nim zdechłego psa*. Wyruszając śladem psich pariasów, francuski reporter przytacza zasłyszane opowieści o tych na wpół zdziczałych zwierzętach, które błąkają się po ulicach zagruzowanych miast. Wszędzie wyglądają podobnie: żółte, wyleniałe kundły pojawiają się stadami jako „pomocnicy wojny i zniszczenia”, żeby zliżać krew i rozszarpać jeszcze ciepłe ciała żołnierzy i cywilów. Psy z ludzką kością w zębach Rolin spotyka między innymi w Belgradzie zmiążdżonym przez niemieckie bomby na początku II wojny światowej, pod Stalingradem 1942 roku czy choćby w Bint Dżubajl (twierdzy Hezbollahu) podczas drugiej wojny libańskiej. Gdziekolwiek się pojawiają, są wystrzeliwane lub przeganiane. Zgłodniałe „feralne psy”, zajęte świętokradczym pożeraniem trupów, przypominają dziennikarzowi o ofiarach pozostawionych bez pogrzebu<sup>3</sup>.

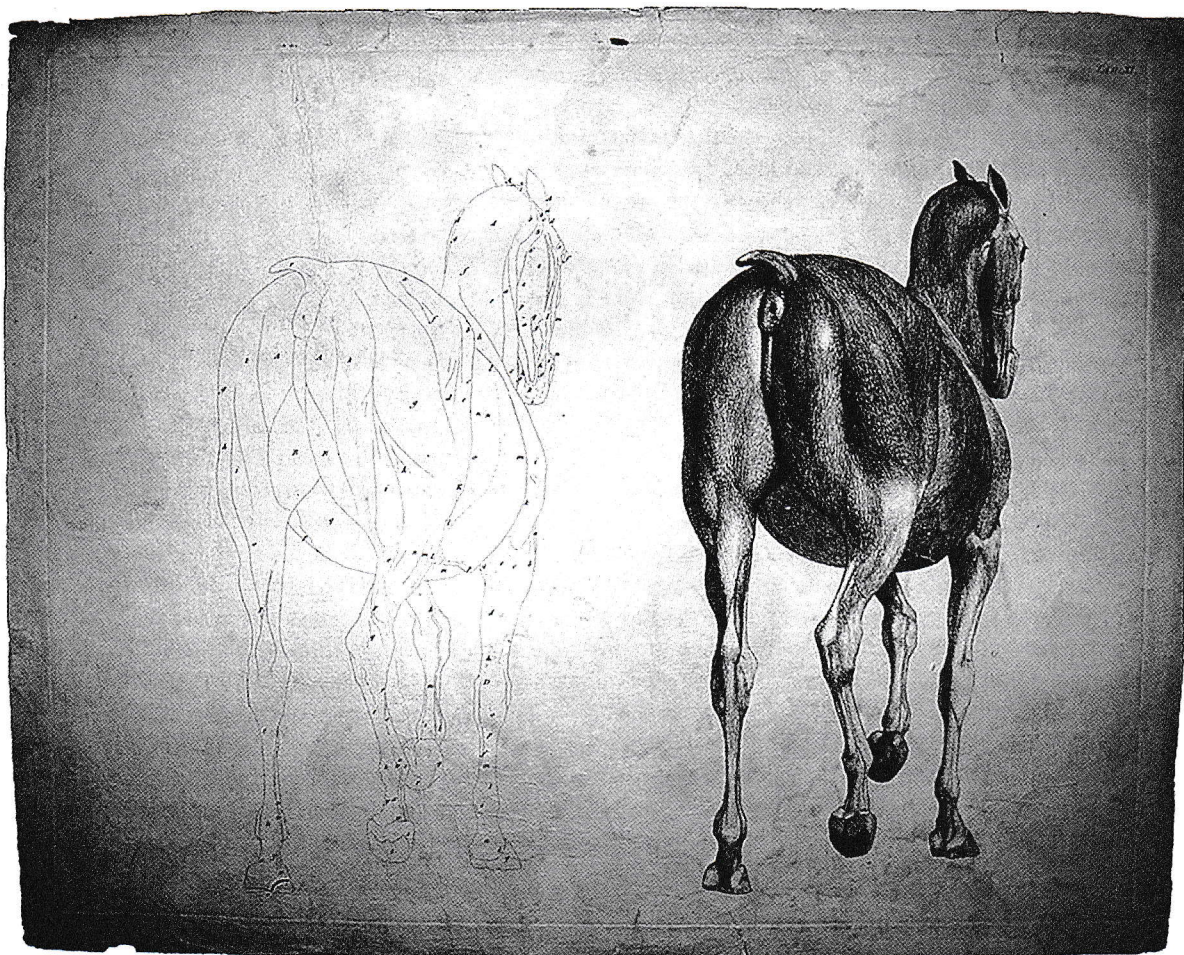
Po co jeszcze roztrząsać wojenne cierpienia zwierząt, gdy giną tysiące cywilów? Odpowiedzi poszukać możemy w tekstach W. G. Sebald, który w cyklu wykładów na temat wojny powietrznej i literatury przypomina o zniszczeniach niemieckich ogrodów zoologicznych spowodowanych podczas II wojny światowej przez naloty dywanowe. Korzysta z opracowań Hansa Dietera Schäfera, zwłaszcza zaś zbioru materiałów *Berlin im Zweiten Weltkrieg* (Berlin w II wojnie światowej), gdzie znajduje fragmenty dwóch książek. Pierwsza to *Mit Faltern begann's – Mein Leben mit Tieren in Breslau, München und Berlin* Kathariny Heinroth (Zaczęło się od motyli – moje życie ze zwierzętami we Wrocławiu, Monachium i Berlinie). Druga to wspomnienia Lutza Hecka, dyrektora berlińskiego zoo, *Tiere – Mein Abenteuer. Erlebnisse in Wildnis und Zoo* (Zwierzęta – moja przygoda. W stanie dzikości i w zoo). Sebald interesuje, dlaczego obraz spustoszeń niemieckich miast, jakie spowodowały bombardowania aliantów, nie znalazł należytej wykładni w niemieckiej literaturze; dlaczego został wyparty, zneutralizowany lub, co gorsza, podrasowany i zamieniony w kicz przez „piękno-duchów pióra”. Ich ocierającym się o grafomanię utworom Sebald przeciwstawia opisy autorstwa fachowców bynajmniej nie od literatury, czyli pracowników zoo. Okazują się one w dużym stopniu wolne od wyświechtanych formułek i stylizacyjnych fajerwerków, za pomocą których ludzie pióra czują się w obowiązku wyrażać cierpienie. Są rzeczowe i pozwalają przybliżyć się ku temu, co on sam nazywa „historią naturalną

zniszczenia”. Co więcej, jako narzędzia deziluzji pomagają przełamać „poniekąd z góry ocenzone, stereotypowe relacje o cierpieniach ludzi”<sup>4</sup>. Zwraca uwagę sprawozdawczy, pełen rezerwy ton, w jakim Sebald zdaje relację z przeczytanych u Schäfera ustępów:

Kasetonowe bomby zapalające i naboje fosforowe spowodowały pożar w piętnastu budynkach zoo. Pawilon antylop i drapieżników, budynek administracji i willa dyrektora spaliły się doszczętnie, pawilon małp, pawilon kwarantanny, restauracja i indyjska świątynia słoni były mocno strzaskane albo uszkodzone. Jedna trzecia ze stanu liczącego po ewakuacji wciąż jeszcze dwa tysiące zwierząt zginęła. Jelenie i małpy wydostały się na wolność, ptaki wyfrunęły przez rozbite szklane dachy. [...] Pod blokami betonu, zwalami ziemi, odłamkami szkła, przewróconymi palmami i pniami drzew leżały w płytkiej wodzie albo staczały się po schodach skręcając się z bólu olbrzymie gady [...]. Do tego groza prac porządkowych. Zwłoki słoni padłych w ruinach swojej zagrody trzeba było w ciągu następnych dni na miejscu rozebrać [...] mężczyźni czołgali się w klatkach piersiowych zwierząt i grzęzli w górach wnętrzości<sup>5</sup>.

Bombardowania pogruchotały scenę spektaklu ze zwierzętami w roli głównej, ma bowiem rację John Berger, który porównuje ogród zoologiczny z teatrem, pokazując, jak wybudowane na terenie zoo dekoracje – sztuczne skały dla

niedźwiedzi, baseny dla krokodyli, suche konary dla małp – pomagają stworzyć przestrzeń iluzji i zredukować zwierzęta do funkcji znaku<sup>6</sup>. Teraz iluzja pryska – scena zmienia się w grzęzawisko wnętrzości, a widz-przechodzień musi spojrzeć w otchłań „realnego”. Pomiędzy sponiewieranymi dekoracjami widać ofiary, którym statusu ofiar się odmawia – zwierzęta. Wśród materiałów zebranych przez Schäfera Sebald odnajduje obraz wojny jako rzeźni. Kielbasa z dzikiego zwierza? Wojenny rarytas! „Ogony krokodyli, gotowane w wielkich pojemnikach, smakowały jak mięso tłustej kury” – czyta Sebald we wspomnieniach Hecka – „szynka i kielbasa z niedźwiedzi były dla nas prawdziwymi delikatesami”<sup>7</sup>. Pod gruzami wybiegów dla dzikich zwierząt pogrzebany został mit ogrodu rajskiego. Jego gospodarze, jak zauważył Sebald, nie stracili jednak apetytu<sup>8</sup>, choć przecież to, co działo się w zbombardowanych miastach, przyprawiać musiało o mdłości. Skąpość opisów wydarzeń takich jak inwazja szczurów i pasożytów, które rozpleniły się na niepogrzebanych zwłokach cywilów, Sebald tłumaczy milczącą tabuizacją, „zrozumiałą, jeśli zważyć, że Niemcy, który postawili sobie za cel kompletne oczyszczenie i dezynfekcję Europy, musieli bronić się przed kielkującym w nich teraz strachem, iż sami są populacją szczurów”<sup>9</sup>. Wojna staje się dla Sebalda zagadnieniem zoologiczno-botanicznym<sup>10</sup> – nie wystarczy analiza przyczyn politycznych i ekonomicznych, trzeba także przyrzeć się relacji: kultura – natura, a co za tym idzie, konfliktowi: człowiek – zwierzę.



Błędem byłoby sądzić, że „historia naturalna zniszczenia” według Sebald’a oznacza wpisanie wojny w porządek natury. Inaczej niż w naturze, gdzie okrucieństwo i walka gatunków są na porządku dziennym, ale zachodzą one, jak zauważa Dariusz Czaja, „poza dobrem i złem”<sup>11</sup>, wojna zawsze podpada pod kwalifikacje etyczne, i nie ma wątpliwości, kto jest sprawcą zła, a kto ofiarą. Los zbombardowanych ogrodów zoologicznych, a także polityka rasowa Trzeciej Rzeszy, o której między wierszami wspomina Sebald, uświadamiają raczej, że u źródeł całej zachodniej polityki znajduje się biopolityka, a pierwszy konflikt, podstawa wszystkich innych konfliktów, pierwsza wojna, jaką wznicił człowiek, to wojna ze zwierzętami. Definiowanie granic między człowiekiem a zwierzęciem, między cywilizacją i naturą, ma charakter polityczny, powiada Dinesh Joseph Wadiwel, odwołując się do rozważań Michela Foucaulta o naturze władzy oraz dociekań Giorgio Agambena na temat działania „maszyny antropologicznej”, która wytwarza to, co ludzkie, za pomocą opozycji: człowiek – zwierzę. Jeśli uznać, że „polityka jest wojną prowadzoną innymi środkami” (sformułowanie Foucaulta), zapytać trzeba, jakie hierarchie ona ustanawia i jakie formy dominacji (nad zwierzętami) usprawiedliwia i prawnie sankcjonuje<sup>12</sup>. Jedną z pamiątek po zwycięstwie odniesionym nad światem zwierząt okazują się ogrody zoologiczne – historycznie rzecz ujmując, owoce polityki kolonialnej – gdzie zwierzęta, odizolowane od innych gatunków i uzależnione od opiekunów, wystawia się na pokaz. Znajdują się we władzy naszego spojrzenia, same jednak „patrzają na boki, patrzają niewidzącymi oczami”<sup>13</sup>, bo w niewoli ogarnia je całkowita apatia. Czy pytający wzrok konającego zwierzęcia może zaburzyć relacje władzy?

Przecież wciąż powtarza się ta sama historia. Przypomnijmy, że los berlińskiego zoo podzielił kilka lat wcześniej ogród zoologiczny w Warszawie kierowany przez Jana i Antoninę Żabińskich<sup>14</sup>. Znalazł się pod ostrzałem już we wrześniu 1939 roku. „Półtonówka rozbiła skałę białych niedźwiedzi, białe misie – jeden z najgroźniejszych drapieżników – wyszły na wolność!” – wspomina Antonina Żabińska<sup>15</sup>. Wojsko polskie postanowiło wystrzelać wszystkie drapieżniki, przede wszystkim lwy, tygrysy, lamparty, by nie zagrażały mieszkańcom miasta. Przy życiu pozostały mniej groźne zwierzęta, jednak część z nich zginęła wkrótce potem.

Słonica Kasia zdechła ugodzona odłamkiem pocisku artyleryjskiego; córka jej Tuzinka była cała i zdrowa. Część małp i antylop zginęła od kul; reszta rozbiegła się. Szympansy i ptaki egzotyczne spłonęły wraz z pawilonem. Jedną z żyraf zabił pocisk, druga uratowała się. Hipopotamy, niedźwiedzie, żubry, bizona, łosie i rysie ocalały. Foki uciekły. Wielbłądy, lamy i jelenie błąkały się nad Wisłą. Nie było też srebrnych lisów ani borsuków. Wydry i bobry siedziały w swoich basenach<sup>16</sup>.

Po bombardowaniach rozpoczęła się obława na rozproszonych zwierzętach, podczas gdy żołnierze „zakopywali zabite konie, które jeszcze leżały z brzuchami wzdętymi,

z wyszczerzonymi zębami; w szeroko otwartych oczach miały zastygły wyraz przerażenia”<sup>17</sup>. Tymczasem gestapo zaarrestowało prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i stolicę zajęli okupanci. Brak żywności dla uratowanych mieszkańców ogrodu zoologicznego przyspieszył decyzję o jego likwidacji. W mieście zjawiał się nie kto inny jak Lutz Heck, z którym Żabińscy znali się sprzed wojny, i „zaoferował pomoc”. Podjął decyzję, że okazy przedstawiające jakąś wartość zostaną wywiezione do Niemiec, pozostałe zaś wybite. Tak rozpoczęło się „powtórne wykończanie zwierząt”, którą to akcją przeprowadzono, jak podkreśla Żabińska, „na chłódno, z rozmysłem”<sup>18</sup>. Zarekwirowanych zwierząt Żabińscy nigdy nie odzyskali, choć Heck zapewniał, że to tylko pożyczka. „Słoniczka Tuzinka jechała do Królewca, wielbłądy i lamy do Hanoweru, konie Przewalskiego do Wiednia, rysie i żubry do Schorfheide, hipopotamy do Norymbergi”<sup>19</sup>. Nad ogrodem wciąż krążyły sępy, które wydostały się z woliery. W noc sylwestrową padły łupem myśliwych, albowiem na terenie ogrodu Niemcy urządzili sobie zaimprovizowane polowanie. Potem jeszcze wielokrotnie przyjeżdżali do zoo, by sobie postrzelać dla rozrywki. Z braku egzotycznych zwierząt zadowalali się wronami i gawronami, które Żabińska, zaradna gospodyni, później konserwowała w wekach i serwowała swoim gościom jako kuropatwy<sup>20</sup>. Nikt się specjalnie na polowania nie uskarżał i gawronów nie żałował. Można przyjąć, że „ostentacyjnie demonstrowanie bieglności w rzemiośle wojennym”, jak w książce *W towarzystwie zwierząt* określa polowania James Serpell<sup>21</sup>, uznawano milcząco za mniejsze zło, niepozbawioną infantylną zabawę, pożałowania godną, ale zapewne skuteczną w łagodzeniu poziomu agresji wroga, bo w końcu „człowiek ma pierwszeństwo”. Nigdy nie pojawiły się wątpliwości, czy ogród zoologiczny jako taki ma w ogóle rację bytu, zaś jasno ustalona hierarchia bytów i potrzeb ponownie dała o sobie znać, gdy na terenie zoo założono tuczarnię świń. Pomysł okazał się chybiony, bo świniom nie można było zapewnić odpowiedniej temperatury, a dyrektor rzeźni, któremu podlegała tuczarnia, sprzeciwił się zakupowi słomy. Chłód dawał się zwierzętom we znaki, więc co dzień padało kilka prosiąt. W końcu wybuchła epizootcja czerwonki i wszystkie świnię trzeba było zabić<sup>22</sup>.

Podczas likwidacji warszawskiego zoo Lutz Heck miał podobno dać do zrozumienia, że najgorsze Warszawa ma już za sobą, bo „na tym terenie nie przewiduje się dalszych działań wojennych”. Zdaniem Żabińskiej, prześladowała go wizja Berlina, bombardowanego przez Anglików, przekonanie, że wszystko, co najgorsze, Niemcy mają jeszcze przed sobą<sup>23</sup>. Czy to możliwe, że już wtedy, na początku wojny, powątpiewał w zwycięstwo Trzeciej Rzeszy i wyobrażał sobie katastrofę berlińskiego zoo? Przecież równocześnie dokładał starań, by pokazać światu potęgę niezwykłych Niemiec, które dysponują środkami technicznymi pozwalającymi człowiekowi niemal całkowicie podporządkować sobie świat przyrody. To w końcu zespół Hecka postanowił odtworzyć wymarłego na początku XVII wieku tura, zakładając,

że powodzenie tego projektu przypieczętuje dominację Trzeciej Rzeszy.

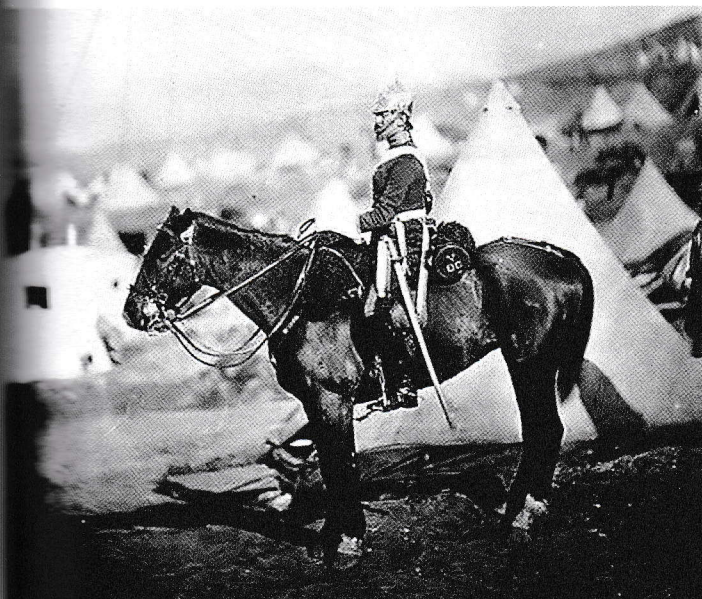
Podczas pobytu w Polsce Heck odwiedził nie tylko Warszawę. Wywiózł także z Białowieży koniki polskie, by odtworzyć tarpany, oraz żubry, które pragnął uchronić przed degeneracją rasową. Aby poprawić witalność gatunku, krzyżował je z bizonami, co tak naprawdę groziło zagładą żubrów. Hecka, którego Jan Żabiński nazywał „führerem ochrony przyrody”, szczególnie jednak interesował tur. Dzieje eksperymentu polegającego na krzyżowaniu krów różnych ras i stopniowym eliminowaniu cech świadczących o udomowieniu, aby wydobyć cechy turze, omawiają Piotr Daszkiewicz i Jean Aikhenbaum w książce *Aurochs le retour d'une supercherie nazie*, niestety, nieprzetłumaczonej na język polski, ale szeroko znanej nie tylko w kręgach biologów i taksonomów dzięki znakomitemu reportażowi Adama Wajraka *Powrót hitlerowskiej krowy*, opublikowanemu w 2000 roku w „Gazecie Wyborczej”<sup>24</sup>. Tur miał się odrodzić jako symbol powrotu do pragermańskich korzeni. Zdaniem Hecka, uosa-

się po krowich rasach, to przecież niemal ten sam pomysł, co stworzenie przez selekcję rasową nadczłowieka”<sup>25</sup>. Nazistowski program czystości rasowej obejmował nie tylko ludzi, ale także rośliny i zwierzęta – wojnę „wliczono w koszty”, zrabowane w Polsce i na Ukrainie zwierzęta zaksięgowano po stronie przychodów. Eksperymenty na zwierzętach i eksperymenty na ludziach stanowiły dwie strony jednego medalu – zresztą cały wiek XX wydaje się pod tym względem modelowy, potwierdzając, że nie sposób oddzielić politykę od biopolityki<sup>26</sup>.

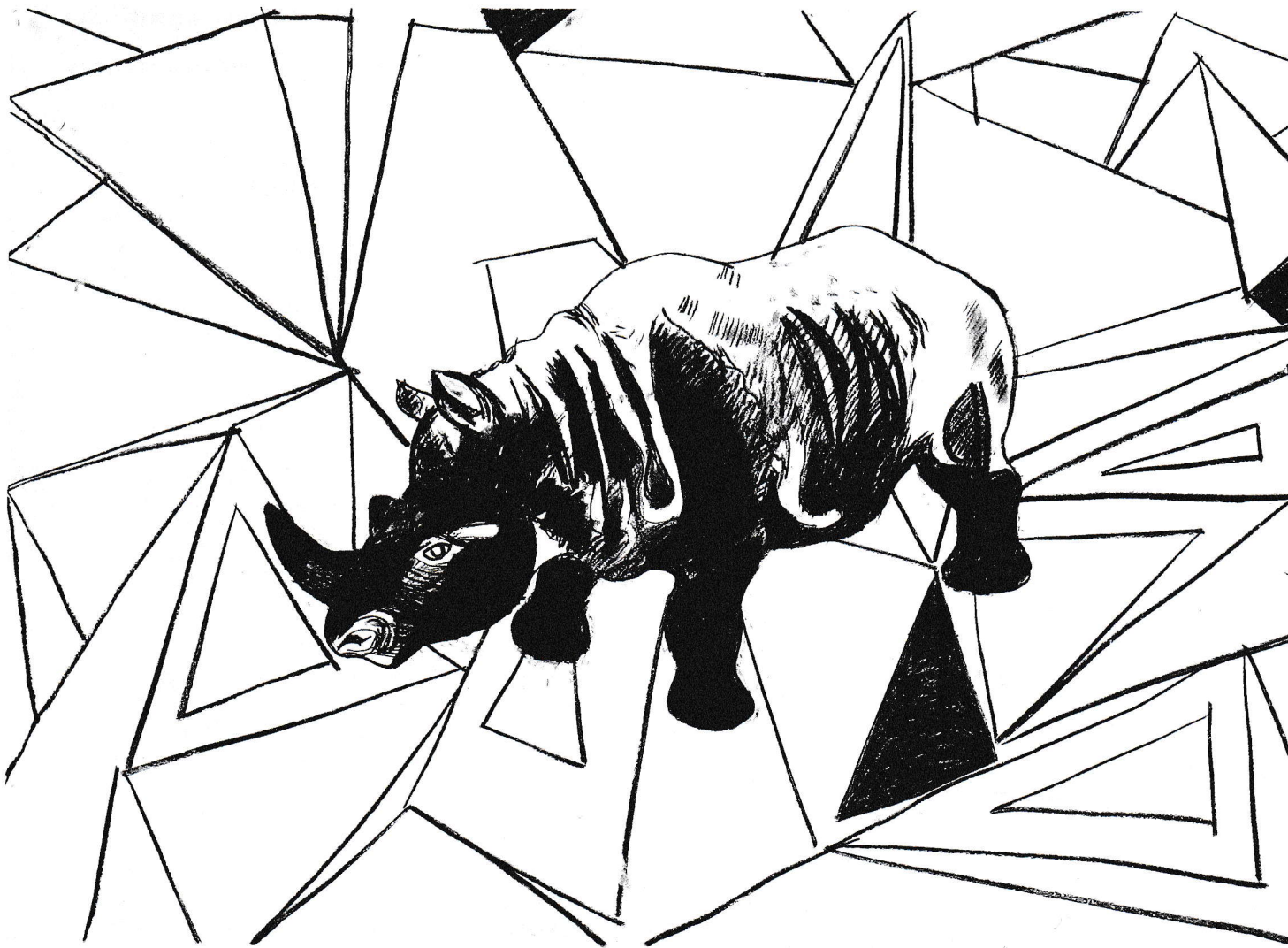
Pisze Arkadiusz Żychliński: „Logika maszyny antropologicznej w jej nowożytnej postaci – doprowadziła [...] przez wydzielenie zwierzęcia w ciele samego człowieka, do «nie-człowieka wytworzonego przez człowieka», czyli Żyda III Rzeszy”<sup>27</sup>. Z kolei, zgodnie z logiką wypierania śladów zwierzęcości z człowieka, wymazano z pamięci inwazję szczurów, które wypełzyły na ulice niemieckich miast po bombardowaniach aliantów. Lutz Heck doczekał się popiersia w alei dyrektorów berlińskiego zoo. Przetrawiała pamięć o walecznym turze, którego kilka egzemplarzy Heck przywiózł do Puszczy Białowieskiej. Choć tak naprawdę nikt nie widział tura od 1627 roku, bo przecież nie można, jak podkreślają genetycy, odtworzyć wymarłego gatunku<sup>28</sup>.

#### Zwierzęta na wojnie

Podziw dla siły i waleczności zwierząt od niepamiętnych czasów obracał się przeciwko nim. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie skalę barbarzyństwa towarzyszącego rzymskim igrzyskom, kiedy to dla rozrywki i zaspokojenia morderczych żądz mieszkańców imperium walczyły między sobą rozjuszone lwy, lamparty, tygrysy, niedźwiedzie, słonie, byki, nosorożce i hipopotamy, dobijane przez gladiatorów lub uprzywilejowanych przedstawicieli publiczności. Masakrami zwierząt celebrowali okrutni władcy swoje zwycięstwa militarne<sup>29</sup>. Podobno Göring chciał zapolować na tura, co wydaje się wielce prawdopodobne, biorąc pod uwagę jego patronat nad programem wskrzeszenia tego gatunku. Odbierając życie turowi, którego odrodzenia doglądał, mógłby stać się panem życia i śmierci. Zresztą czy można wyobrazić sobie większy „triumf” człowieka niż poskromienie dzikiej bestii? Czy można lepiej przypieczętować zwycięstwa odniesione na innych polach i skuteczniej usankcjonować antropocentryzm? To szowinizm gatunkowy, nie szacunek dla zwierząt, sprawił także, że zwierzęta wysyłano na wojny, by walczyły o sprawy, które w żaden sposób ich nie dotyczą – poległy w walce, zawsze mogły stać się wysokokalorycznym posiłkiem dla żołnierzy. Wszyscy słyszeli o słoniach bojowych, które służyły armii Hannibala, czy o psach spadochroniarzach w czasach bardziej nam współczesnych. Jak dotąd, nie było chyba wojny bez udziału zwierząt. Do legendy przeszedł koń Bucefal („byczogłowy”), który śmiertelnie ranny w bitwie, wywiózł resztkami sił swojego pana, Aleksandra Wielkiego, w bezpieczne miejsce i skonał. Rozżalony władca upamiętnił później dzielnego wierzchowca, budując miasto na jego cześć. Tego typu historie – przypomnijmy także ukochaną Kasztanke



biał germańską siłę i żywotność. Potężne i agresywne zwierzę (szacuje się, że dorosłe osobniki ważyły nawet do ośmiuset kilogramów) pobudzało wyobraźnię nazistów rozczytanych w *Pieśni o Nibelungach*. Nie ma co się dziwić, że prace nad jego odtworzeniem były finansowane ze specjalnego funduszu SS i doglądał ich sam Hermann Göring, znany jako zapalony myśliwy. Dziwne, że Sebald, zawsze tak wyczulony na historyczną amnezję, ani słowem nie wspomina o karierze Lutza Hecka w SS. Czy to dlatego, że dyrektor berlińskiego zoo zacierał po wojnie ślady swojej nazistowskiej działalności? Odcinał się między innymi od Eugena Fischera, niemieckiego eugenika, którego teorie legitymizowały eksterminację Żydów i Romów, choć wiele wskazuje na to, że obaj się przyjaźnili. Trzeba zresztą nazwać rzeczy po imieniu: „[...] stworzenie tura z zachowanych «pierwotnych pierwiastków» kołaczących



marszałka Józefa Piłsudskiego – służą mitologizowaniu wojny. W rzeczywistości umierające na wojnach zwierzęta pozostają anonimowe, a ich śmierć – prozaiczna i pozbawiona heroizmu – mało kogo obchodzi.

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzynały się w błoto po szynkle, a na drabiniastym wozie pod trochę olszowego chrustu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów, nie licząc broni drobniejszej.

Konie pojawiają się w opowiadaniu Stefana Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony...* Ciągną wóz, na którym powstańcy styczniowi Andrzej Borycki przewozi broń dla jednego z oddziałów. Na swojej drodze spotyka carskich ułanów. Pierwszy z koni pada od kuli przeznaczonej dla powstańca. „Zwierzę stęknęło żałośnie i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja”. Szybko stygło na zimnie, podczas gdy jego pozostały przy życiu towarzysz szarpał się w zaprzęgu<sup>1</sup>.

Skoro poczuł trupa, ślepie mu krwią nabiegły, grzywa na karku wzburzyła się dziko, szarpnął się w tył, potem cisnął naprzód całym korpusem, bił nogami w ziemię i wierzał na wszystkie strony w takiej furii, że tylna jego noga wpadła między sprychy przedniego koła wozu. Szarpnął ją z całej mocy i okropnie złamał powyżej pięciny. Ból wprawił

go we wściekłość tym większą. Rozjuszony, wściekłymi skokami rzucać się począł. Kość pękła na dwoje w taki sposób, że ostry i jak nóż śpiczasty jej kawałek przebił skórę i coraz bardziej, wskutek targania, ją okrawał.

Stał tak ze złamaną nogą całą noc. „Wyciągnąć jej dla wielkiego bólu już nie usiłował. Obnażona kość przy każdym poruszeniu zaczepiała się o drzewo i krajała skórę”. Rżał tylko na widok nadlatujących kruków i wron, z których jedna

przymaszerowała aż do nozdrzy zabitego konia, z których sączył się jeszcze sopol krwi skrzepłej, okrytej błoną rudawą. Bystre i przenikliwe jej oczy dojrzały, co należy. Wtedy bez namysłu skoczyła na głowę zabitej szkapy, podniosła łeb do góry, rozkraczyła nogi jak drwał zabierający się do rąbania, nakierowała dziób prostopadle i jak żelaznym kilofem palnęła nim martwe oko trupa. Za przykładem śmiałej wrony ruszyły się jej towarzyski. Ta preparowała zebro, inna szczypała nogę, jeszcze inna rozrabiała ranę w czaszce.

Koń ze złamaną nogą nie ma co liczyć na pomoc. Chłop z pobliskiej wioski, który znajduje trupy i pochylonego nad nimi konia, próbuje bez powodzenia udusić „niezdatną szkapę”. W końcu jednak zostawia ją, by skonała w męczarniach – gdy zwierzę wyciągnie kopyta, chłop przyjdzie zdjąć z niego skórę, póki co ma pełne ręce roboty z niezwywym

już wierzchowcem. Niezależnie od symbolicznej wymowy opowiadania (skojarzenie dziobiących ptaków z zaborcami), zwraca tu uwagę zrównanie śmierci żołnierza i zwierzęcia. Jedna z wron zagląda do wnętrza mózgu powstańca, co całkowicie zaburza obowiązującą w kulturze europejskiej dystynkcję umierania. Niedoszły bohater umiera jak zwierzę. Naturalistyczny opis męczarni wierzchowca, stąpającego „ostrym szpicem nagiej pieszczeli po błocie i po kamieniach”<sup>30</sup>, który spycha na drugi plan ostatnie chwile życia powstańca, przywołuje na myśl fragmenty pamiętników wojennych, na przykład ustępy z dziennika kapitana Mercera z bitwy pod Waterloo, gdzie mowa o pozostawionych na polu bitwy i skazanych na długą agonię koniach, z których brzuchów wypadają wnętrzności<sup>31</sup>. W podobny sposób – zostawione na pastwę losu – zwierzęta kończyły życie jeszcze u progu XX wieku, bo postęp techniczny i mechanizacja wojny wcale nie ulżyły ich cierpieniom. Szacuje się, że w I wojnie światowej zginęło osiem milionów koni – zdaniem niektórych, były one nawet warunkiem możliwości trwania wojny, nie zawodziły bowiem tam, gdzie nie sprawdzały się pojazdy kołowe. W książce *Animals in War* Jilly Cooper pisze, że najgorsza dla koni była wojna okopowa, kiedy to wierzchowce grzęzły w mule i łamały kończyny, albo wpadały do głębokich, wypełnionych wodą i błotem, lejów powybuchowych, skąd już nie potrafiły się wydostać; co gorsza, nie zawsze mogły liczyć na to, że jakiś żołnierz skróci ich męki celnym strzałem z karabinu. Chorowały i umierały na skutek zatrucia lub poparzeń gazami bojowymi, wstrząsów psychicznych wywołanych przez ostrzał, a także z wycieńczenia, niedożywienia, odwodnienia, podczas transportów i w następstwie rozmaitych infekcji, jak w Afryce, gdzie koniom, osłom i mułom szczególnie dawała się we znaki mucha tse-tse. Wprawdzie w okresie I wojny światowej pojawiły się w armii wyszkolone służby weterynaryjne, ale odratowane przez nie zwierzęta trafiały ponownie na front. Zresztą zważywszy okoliczności, do podstawowych umiejętności wojskowego weterynarza należało przede wszystkim umieć dobrze strzelać<sup>32</sup>.

Jak to się stało, że trupy zwierząt zniknęły z pola widzenia? Fotografie zwierząt, które pojawiają się w książkach historycznych, należą do wyjątkowo stereotypowych, co przecież oznacza wypaczenie obrazu wojny. Wystarczy jednak pogrzebać w archiwach, jak bez mała sto lat temu uczynił Ernst Friedrich, wydając w 1924 roku antywojenny album *Krieg dem Kriege!* (Wojna przeciw wojnie!), by zdać sobie sprawę z rzezi, jaka miała miejsce. Obok zdjęć z okopów, szpitali wojskowych i splądrowanych miast, Friedrich zamieścił w swojej książce fotografie przedstawiające pola usiane szkieletami koni. Niepogrzebane, bielejące kości, pozostawione gdzieś na odludziu, tworzą prawdziwie apokaliptyczny krajobraz. Widz przywykł do innych obrazów, bo od niepamiętnych czasów zwierzęta służą najczęściej jako rekwizyt, za którego pomocą mitologizuje się konflikty zbrojne i przydaje dostojności wojownikom. Weźmy zdjęcia Rogera Fentona z wojny krymskiej – zbiór fotografii o wymowie propagandowej (powstały na zlecenie rządu brytyjskiego w latach 1855-1856),

gdzie próżno szukać śladów walki, a wojna wydaje się rozgrywać poza linią frontu<sup>33</sup>. Nie znajdziemy zwłok poległych żołnierzy, znajdziemy za to niemało reprezentacyjnych portretów konnych. Na kolejnych zdjęciach pojawiają się lśniące wierzchowce dosiadanane przez wojskowych wyższej rangi – oglądamy wymowne obrazy przywództwa, z koniem jako atrybutem władzy i towarzyszem żołnierskiej chwały. Propagandowy reportaż Fentona rozmija się z relacjami spisanyymi przez świadków wojny i zupełnie nie przystaje do doniesień prasowych z tamtego czasu, gdzie mowa o koniach ginących na polach bitewnych, a także pokrytych zeschniętym błotem albo wycieńczonym staniem na mrozie szkapach, które z braku pożywienia wpadają w obłąd i zjadają ogony swoich kompanów<sup>34</sup>.

Wykonując rozkazy opiekunów, zwierzęta chronią bazy wojskowe i lotniska, pomagają w ewakuacji cywilów, szukają zaginionych pod gruzami, walczą i umierają w wojnach, choć rzadko kiedy ludzie przyznają, że mają wobec nich niemożliwy do spłacenia dług. Do przesyłania wiadomości wojsko od niepamiętnych czasów używa gołębi i psów. Tym ostatnim wciąż powierza się najniebezpieczniejsze zadania. Niegdyś wykorzystywane były w bezpośrednim ataku, ale stały się zbyt łatwym celem dla nowocześnie uzbrojonych żołnierzy. Uczestniczą jednak w patrolach i szukają min lądowych (do wykrywania min głębinowych szkoli się dzisiaj także delfiny). Podczas II wojny światowej psy z przyczepionymi do grzbietu ładunkami wybuchowymi wysyłane były w misje samobójcze – Rosjanie przy ich pomocy unieszkodliwiali niemieckie czołgi<sup>35</sup>. W więzieniu Abu Ghraib szczerzo psami osadzonych tam Irakijczyków. Wcześniej podobne wydarzenia miały miejsce w obozie Guantanamo. Zwierzęta nie mają wyboru – nigdy nie mają, bo traktuje się je wyjątkowo instrumentalnie. Na przykład wiele psów, które przeżyły wojnę w Wietnamie, zostało porzuconych przez wycofującą się armię albo zabitych, ponieważ obawiano się, że przeniosą do domu tropikalne choroby. Koszty ewentualnej kwarantanny były, zdaniem dowódców, zbyt wysokie. W wojsku obowiązuje brutalna zasada: zwierzęta giną z ręki swoich wychowawców, gdy stają się nieprzydatne lub gdy okoliczności sprawiają, że ich umiejętności mogą przydać się stronie przeciwnej. Cooper przypomina historię belgijskiego żołnierza, który w 1914 roku, pomimo łez, spalił żywcem dwa tysiące pięćset gołębi, by nie dostały się w ręce Niemców<sup>36</sup>. Również eksperymenty na zwierzętach służą bardzo często aparatowi militarnemu, o czym w kontekście wojny człowieka ze zwierzętami i legitymizujących ją aktów prawnych przypomina Dinesh Joseph Wadiwel. Zwierzęta, do których celuje się z broni o dużej sile rażenia, służą chirurgom jako materiał do ćwiczeń<sup>37</sup>. W książce *Wyzwolenie zwierząt* Peter Singer szczegółowo opisuje katusze, jakie w wojskowej bazie lotniczej Brooks w Teksasie przechodziły małpy. Zwierzęta uczono obsługiwać symulator lotów, aplikując im wstrząsy elektryczne, a następnie poddawano radioaktywnemu napromieniowaniu albo działaniu chemicznych środków bojowych, aby zobaczyć, jak wpłynie to na ich zdolności pilotowania<sup>38</sup>.

Testy broni nuklearnej na wodach atolu Bikini w latach czterdziestych ubiegłego wieku spowodowały śmierć tysięcy zwierząt, w tym myszy, szczurów, świń i kóz, które zaokrętowano na doświadczalnych „arkach śmierci”. Podczas II wojny światowej profesor Uniwersytetu Harvarda Louis Fieser, znany szerzej jako wynalazca napalmu, próbował tworzyć formacje samobójcze z nietoperzy. Zwierzęta miały zostać zrzucone nad Japonią i zdetonować bomby zapalające, które chirurdzy wszywali im pod skórę na klatkach piersiowych, zostawiając na wierzchu kawałek sznurka. Autorzy projektu zakładali, że gdy tylko nietoperze znajdą kryjówkę, spróbują pozbyć się irytującej je linki, odpalając przy okazji ładunki wybuchowe. Na szczęście niefortunne próby przeprowadzone w Nowym Meksyku spowodowały zaprzestanie doświadczeń<sup>39</sup>. Długo jednak można by wymieniać tego rodzaju przykłady zalegali-zowanych i prowadzących do śmierci eksperymentów.

Historii zwierząt ginących na wojnie, podkreśla Steven Johnston, nikt jak dotąd nie napisał jak należy. Wciąż powracają bowiem frazesy o bohaterskiej ofierze, zbyt rzadko jednak podaje się w wątpliwość przesłanki dotyczące udziału zwierząt w wojnach i rzadko kiedy pyta się, jak narzucony im imperatyw poświęcenia się dla dobra człowieka ma się do sposobu, w jaki definiujemy patriotyzm i określamy nasze miejsce w świecie. W artykule *Animals in War: Commemoration, Patriotism, Death* Johnston analizuje strategie upamiętniania bohaterów wojennych, w tym zwierząt. Interesują go pomniki, między innymi londyński The Animals in War Memorial zaprojektowany przez Davida Backhouse'a (2004), którego powstanie zainspirowała wspomniana tutaj książka Jilly Cooper *Animals in War*. Johnston porównuje monument Backhouse'a z pomnikiem Trzech Żołnierzy (*The Three Soldiers*) w Waszyngtonie, poświęconym weteranom z Wietnamu. Dla przypomnienia: jest to banalna rzeźba o ostentacyjnie ofiarniczej wymowie, albowiem Frederick Hart, autor pomnika, całkowicie zignorował imperialny i ludobójczy aspekt działań militarnych w Wietnamie – patrzymy na młodych i niewinnych chłopców w mundurach, powołanych do wojska, by spełnili szlachetny obowiązek. Londyńskiemu pomnikowi zwierząt zarzucić można podobną zachowawczość formy i równie anachroniczne przesłanie. Koń, pies i dwa obciążone jukami muły, wykonane z brązu w skali 1:1, przechodzą przez otwór w wygiętej po łuku ścianie, na której, po stronie wewnętrznej, znajduje się relief przedstawiający grupę zwierząt (między innymi konie, wielbłądy, gołębie, słonie) oraz dwie pamiątkowe inskrypcje. Jedna z nich informuje, że pomnik został poświęcony walczącym na wojnach zwierzętom, druga głosi, że „nie miały wyboru” („They had no choice”). Czy słowa te uznać należy za wyraz krytyki działań człowieka, a więc formę nagany, czy raczej lamentacji? Johnston nie ma wątpliwości, że napis oznajmia stan wyższej konieczności, a zatem chodzi o lament. Patrząc na pomnik, nie sposób uzmysłwić sobie, że udział zwierząt w walce wiąże się z pozbawieniem ich autonomii i odebraniem im praw. Tutaj potrzebny byłby raczej antypomnik, dekonstruujący ideę pomnika, a nie pomnik ufundowany

na retoryce poświęcenia, która legitymizuje śmieć, a nawet usprawiedliwia wojnę<sup>40</sup>. O takie jednak trudno, bo mało które realizacje skłaniają do głębszej refleksji, często wręcz trywializując cierpienie. Spójrzmy na odsłonięty w 2008 roku w Moskwie pomnik Łajki, bohaterki zimnej wojny i ofiary wyścigu zbrojeń w kosmosie. Pomnik stoi w pobliżu Państwowego Instytutu Badawczego Medycyny Wojskowej. Przedstawia rakietę, która przekształca się w dłoń, i stojącego na niej pociesznego pieska. Kto na jego widok pomyśli o uwięzionej w sputniku Łajce? Komu przyjdą do głowy sprawdziany wytrzymałości suczki, poprzedzające jej wysłanie na orbitę? A przecież tygodniami testowano jej odporność na hałas, wibracje i przeciążenia, zmykano w hermetycznej kapsule, aby zbadać reakcję na zmiany temperatury i ciśnienia. Łajka zmarła w czasie lotu z powodu stresu i przegrzania. Imiona wielu zwierząt, które zginęły w podobny sposób, nie przedostały się nawet do wiadomości publicznej.

Upamiętnianie zwierząt-bohaterów wojennych pozwala ukryć ich uprzedmiotowienie i brutalne praktyki, jakie towarzyszą ich przysposabianiu do warunków bojowych. Jedna z nich to podcinanie strun głosowych koniom i mułom, by wydawane przez nie odgłosy nie zdradziły obecności wojskowego patrolu i nie naraziły na niebezpieczeństwo żołnierzy. Szkolenia psów, obejmujące przyzwyczajanie zwierząt do odgłosu strzałów i huku wybuchających bomb, należałoby nazwać morderczą torturą, bo w przeciwieństwie do ludzi, nie odróżniają one symulacji od rzeczywistości. Dlaczego zatem, pyta Johnston, nie wspomina się o sadystycznych sposobach łamania oporu zwierząt, a wojsko serwuje opinii publicznej bałamutne historie o dzielnych koniach i psach jako wiernych towarzyszach broni? Nic natomiast nie mówi o koniach sprzedawanych po wojnie na ubój albo odstrzeliwanych bądź usypianych psach, które nawet nie trafiły na front, bo nie spełniły oczekiwań pokładanych w nich przez selekcjonerów lub notorycznie okazywały nieposłuszeństwo<sup>41</sup>.

Oczekuje się od zwierząt, że dowiodą swojej miłości i wierności wobec nas, biorąc udział w konflikcie, o którym nie mają pojęcia; że wykażą się odwagą i bohaterstwem, choć pojęć tych nie potrafią skonceptualizować. Antropomorfizujemy zwierzęta, projektujemy na nie ludzkie cechy, nie przestając instrumentalizować zwierząt. Z „miłości do ojczyzny” wysyłamy zwierzęta na śmierć (podczas I i II wojny światowej wielu właścicieli dobrowolnie oddawało swoje ukochane psy i gołębie na potrzeby wojska<sup>42</sup>). Z „miłości do zwierząt” stawiamy im pomniki. Świadczą one jednak o praktykach, które domagają się raczej potępienia niż upamiętnienia, co więcej, stanowią tych praktyk ciąg dalszy. Jak pisze Johnston, pomniki zwierząt przekształcają ofiary naszego okrucieństwa w bohaterów, których w bólu oplakujemy – a skoro oplakujemy, skoro poświęciliśmy to, co nam najdroższe, to musimy być dobrzy. Nie tylko dawanie życia, ale także gotowość jego odbierania staje się testem miłości do kraju. Nasz patriotyzm – na wskroś narcystyczny – ufundowany został na logice ofiary: perwersyjnie karmi się śmiercią i towarzyszy mu udomowianie przemoc<sup>43</sup>. Publiczne uznanie

zasług zwierząt w postaci pomników czy medali nie idzie w parze z rozpoznaniem przewinień ludzi wobec zwierząt. Jak na razie, służy raczej ukryciu albo naturalizacji naszej nad nimi dominacji. Pomniki zwierząt zaświadcniają w dużym stopniu o niechęci ludzi do rezygnacji z przyznanych sobie przywilejów. Manifestacyjnie demonstrują nasze zwierzchnictwo, w tym przywilej nazywania, którzy każe zamilknąć naturze<sup>44</sup>. Wojna ze zwierzętami trwa, choć nie wygląda na wojnę, bo wszystko dzieje się w majestacie prawa<sup>45</sup>. Trwa, bo pozwala upewnić się człowiekowi w jego „człowieczeństwie” (odróżnić się od zwierząt). Końca tej wojny nie widać, nawet jeśli wciąż rykoszetem uderza w człowieka – w zwierzę, które nadeszło po zwierzętach. ■

<sup>1</sup> *Walc z Baszirem*, scenariusz i reż. A. Folman, Izrael – Niemcy – Francja 2008.

<sup>2</sup> Zob.: C. McIntyre, *Belgrade Zoo Animals Provide Early Warning*, doniesienie Reuters Group plc z dn. 30 V 1999.

<sup>3</sup> J. Rolin, *I ktoś rzucił za nim zdechłego psa*, przeł. W. Dłuski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 16-17, 57-59, 63-64, 123-124 – bardzo dziękuję dr Monice Żółko za wskazanie mi reportażu Rolina.

<sup>4</sup> W.G. Sebald, *Wojna powietrzna i literatura*, przeł. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, s. 110.

<sup>5</sup> Tamże, s. 109-110.

<sup>6</sup> Zob.: J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?*, [w:] tegoż, *O patrzeniu*, przeł. S. Sikora, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 33-36.

<sup>7</sup> W.G. Sebald, dz. cyt., s. 110-111.

<sup>8</sup> Zob.: Tamże, s. 110.

<sup>9</sup> Tamże, s. 45.

<sup>10</sup> Sebald zwraca uwagę także na rośliny, np. na postępowanie zarastania gruzów przez chwasty – zob.: tamże, s. 51-52.

<sup>11</sup> D. Czaja, *Zwierzęta w klatce (języków)*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009 nr 4, przypis 16 na s. 125.

<sup>12</sup> Zob.: D.J. Wadiwel, *The War Against Animals. Domination, Law and Sovereignty*, „Griffith Law Review”, Vol. 18, 2009, No. 2, s. 283-297 – autor odnosi się przede wszystkim do książek Giorgio Agambena: (wyd. pol.) *Homo Sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008 oraz *L'aperto. L'uomo e l'animale*, Bollati Boringhieri, Torino 2002 (fragmenty w przekładzie P. Mościckiego zob.: G. Agamben, *Otwarte*, „Krytyka Polityczna”, lato 2008 nr 1, s. 124-138); na temat działania „maszyny antropologicznej” zob.: A. Żychliński, *Zwierzę, którego nie ma. «Experimentum de hominis natura»*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009 nr 4, s. 51-60 oraz P. Mościcki, *Zwierzę, które umieram. Heidegger, Derrida, Agamben*, tamże, s. 61-68.

<sup>13</sup> J. Berger, dz. cyt., s. 39.

<sup>14</sup> Na terenie zniszczonego ogrodu zoologicznego Żabińscy przez całą wojnę ukrywali Żydów.

<sup>15</sup> A. Żabińska, *Ludzie i zwierzęta*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 28.

<sup>16</sup> Tamże, s. 31.

<sup>17</sup> Tamże, s. 37.

<sup>18</sup> Tamże, s. 44.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Zob.: tamże, s. 46, 54, 66.

<sup>21</sup> Zob.: J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz i A. Szczęsna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999, s. 240.

<sup>22</sup> Zob.: A. Żabińska, dz. cyt., s. 53-54.

<sup>23</sup> Zob.: tamże, s. 44.

<sup>24</sup> Zob.: P. Daszkiewicz, J. Aikhenbaum, *Aurochs le retour d'une supercherie nazie*, H.S.T.E.S., Paris 1999; A. Wajrak, *Powrót hitlerowskiej krowy*, „Magazyn” nr 13, dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 76 z dn. 30 III 2000, s. 6-15.; korzystam także z materiałów pochodzących z audycji radiowej *Ludziom i zwierzętom* autorstwa M. Żerwe i D.Z. Mairowitza, realizacja dźwięku: J. Zorn, premiera Radio Gdańsk 17 V 2010: <http://www.polskieradio.pl/7/726/Artykul/365164,-Ludziom-i-zwierzetom> (data dostępu: styczeń 2013); zob. również: F. Fox, *Jews and Buffaloes, Victims of Nazi Pseudo-science*, „East European Jewish Affairs”, Vol. 31, 2001, No. 2, s. 82-93 – tekst w tłumaczeniu A. Kobosa jest dostępny w wersji elektronicznej: <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje29/text16p.htm> (data dostępu: styczeń 2013).

<sup>25</sup> A. Wajrak, dz. cyt., s. 9.

<sup>26</sup> Por.: A. Linzey, *Inżynieria genetyczna jako zwierzęce niewolnictwo*, przeł. M. Gliński, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009 nr 4, s. 97. Różne formy eksploatacji i skala okrucieństwa wobec zwierząt wielu etykom i bioetykom przywodzi na myśl Holokaust. Analogię pomiędzy obozami koncentracyjnymi a farmami przemysłowymi przeprowadza także J. M. Coetzee w książkach: *Żywoły zwierząt*, tłum. A. Dobrzańska-Gadowska, Warszawa 2004, oraz *Hańba*, tłum. M. Kłobukowski, Kraków, 2003 (por. D. Czaja, *Rzeźnia*, [w:] tegoż, *Lekcje ciemności*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009, s. 127-145).

<sup>27</sup> A. Żychliński, dz. cyt., s. 58.

<sup>28</sup> Por. przypis 21 niniejszego tekstu.

<sup>29</sup> Zob.: J. Serpell, dz. cyt., s. 241-242 oraz P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz i A. Szczęsna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004, s. 109.

<sup>30</sup> Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: S. Żeromski, *Rozdziobię nas kruki, wrony...*, [w:] tegoż, *Opowiadania*, Czytelnik, Warszawa 1967, s. 19-29.

<sup>31</sup> Por.: J. Cooper, *Animals in War*, Corgi Books, London 2000, s. 30-31.

<sup>32</sup> Zob.: tamże, s. 19-72; zob. też: S. Johnston, *Animals in War: Commemoration, Patriotism, Death*, „Political Research Quarterly” Vol. 65, June 2012, No. 2, s. 363.

<sup>33</sup> Na ten temat zob. m.in.: S. Sontag, *Widok cudzego cierpienia*, tłum. S. Magala, Karakter, Kraków 2010, s. 60-63.

<sup>34</sup> Zob.: J. Cooper, dz. cyt., s. 31-32.

<sup>35</sup> Zob.: tamże, s. 95.

<sup>36</sup> Zob.: tamże, s. 103.

<sup>37</sup> Zob.: D.J. Wadiwel, dz. cyt., s. 284.

<sup>38</sup> Zob.: P. Singer, dz. cyt., s. 26-28.

<sup>39</sup> Zob.: J. Cooper, dz. cyt., s. 207.

<sup>40</sup> Zob.: S. Johnston, dz. cyt., s. 363.

<sup>41</sup> Zob.: tamże, s. 359-371.

<sup>42</sup> Zob.: J. Cooper, dz. cyt., s. 73-95.

<sup>43</sup> Zob.: S. Johnston, dz. cyt., s. 359-371.

<sup>44</sup> Więcej na ten temat zob.: J. Derrida, *L'animal que donc je suis*, Galilée, Paris 2006; korzystam z wersji angielskiej: *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*, przeł. D. Wills, „Critical Inquiry”, Vol. 28, Winter 2002, No. 2, s. 369-418.

<sup>45</sup> Por.: D.J. Wadiwel, dz. cyt., s. 283-297.